Pojedynczy numer 30 groszy.

Rok III. LISTOPAD 1928 r. Nr. 11.

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
Poczta. telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832.

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł.
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

W DNIU DZIESIĘCIOLECIA

„Zgoda buduje — niezgoda rujnuje".

Dziesięć lat mija od czasu, gdy w listopadzie 1918 roku, z potopu łez krwi i cierpień zmartwychwstała Wolna i Niepodległa Polska. Na dziejowym zegarze wybiła godzina wolności Polski i od tej chwili żołnierz Polski walczy i umiera już nie pod obcym sztandarem, do czego zniewoliła go Wojna Ludów, lecz pod własnym znakiem i o własne dobro.

Żołnierz ten, wyczerpany i znękany walkami 4-ch lat poprzednich, nabiera nowych sił, nowego zapału, ogrzany innym duchem, gdyż walczy o utrwalenie granic własnej, tak długo oczekiwanej i wymarzonej Ojczyzny.

O ileż to istnień ludzkich walczyło i umierało ze słowami na ustach „jeszcze nie zginęła" na polach walk powstańczych, a potem w kazamatach i katorgach dalekiej Syberji?

Zrywały się nasze orlęta do krwawych walk przy boku Napoleona, zrywały się potem na polach Olszynki i szańcach Warszawy, zrywały się do walk w 63 roku, lecz zostały pokonane. Pomimo to, każdy jakkolwiek nie uwieńczony powodzeniem wysiłek, wzmagał ducha narodu, który był mocniejszy od szatańskich wymysłów naszych wrogów.

Ten duch narodu z dnia na dzień rozwijał się, potężniał i rósł, zasilany wiarą, której uczyła matka od zarania naszego życia, nadzieją podniecaną przez prorocze słowa naszych wieszczów, oraz miłością ziemi ojczystej, która rosła w miarę, gdy ta ziemia nasiąkała niewinnie zbroczoną krwią naszych przodków.

I tylko dzięki tej wierze, nadziei i miłości ku ojczyźnie, jaką posiada naród Polski, po dwuletnich z górą krwawych walkach, zdołaliśmy umocnić granice naszego Państwa.

Od tej chwili miecz został przekuty na lemiesz, którym naród Polski w pocie czoła wyoruje sobie lepszą przyszłość; a trudności do pokonania były bardzo wielkie.

Te dziesięć lat ubiegłe nasuwają nam różne myśli.

Mówimy i piszemy o bogactwach, jakie nam w tym czasie przybyły czy to w dziedzinie życia kulturalnego, czy społecznego, czy to gospodarczego. I doprawdy wielki szmat pracy pozostał za nami.

Czy jednak spełniliśmy całkowicie swe zadanie? Czy nie możnaby było uczynić coś więcej dla tej ukochanej Ojczyzny naszej, a tem samem i dla nas samych?

Różnie o tem można sądzić, jednak faktem jest, że w tej codziennej naszej orce napotykamy przeszkodę wielką, taką jednak, której usunięcie od nas samych zależy.

Znikły już kordony, kraj nasz na trzy części dzielące, naszemi losami nie kierują już obce i złowrogie nam ręce, siejące nienawiść i niezgodę wzajemną. Pomimo to niezgoda i nienawiść wzajemna tkwi w narodzie naszym, głęboko zapuściwszy swe korzenie i zakłóca nam spokój, jaki jest potrzebny do pracy. Ten brak spokoju myśli i ducha wywołany brakiem zgody w narodzie, przejawia się we wszystkich dziedzinach życia codziennego.

I przeto dziś obchodząc pierwszy jubileusz dziesięciolecia Niepodległości Polski, winniśmy utrwalić ten doniosły moment w dziejach Polski, stawiając pomnik nie z granitu, ani spiżu, lecz pomnik żywy, pomnik przyżeczenia zgody narodowej. Z dniem dzisiejszym niechaj znikną wszelkie kłótnie

i intrygi partyjne, oraz nienawiść wzajemna. Zacznijmy nowe życie, w zgodnej i wydajnej pracy dla dobra Tej, za którą ojcowie nasi krew swą przelewali i młode orlęta ginęły, a bilans pracy następnego dziesięciolecia przekroczy nasze oczekiwania.

Zgoda, jakiej najwięcej nam teraz potrzeba, podtrzyma naszego ducha Narodowego. A duch ten utrzyma w nas wiarę katolicką, nadzieję lepszego jutra oraz większą miłość dla Ojczyzny.

K. Sp.

Zmartwychwstała

Polsko — jakimże duchem przesiąknięta
Rozpinasz skrzydła gotowe do lotu?
Na co porywasz te młode orlęta,
Wśród szczęku szabel, wśród armat grzechotu?
Wiedziesz ich, — głupców — to głupcy bo młodzi.
Czyż oni znają przeszłości tej dzieje?
Może i znają — lecz czy to się godzi?
Za chwilę wszystkich wiater gdzieś rozwieje,
Jedynie może ślad po nich zostanie
I będą tylko wierzby im szumiały
Tam na obczyźnie. A tu? — Hydra wstanie,
Szczerym uściskiem obejmie kraj cały
Z szyderskim śmiechem. Oh! czyż Ci nie mało
Strzał tkwiących w sercu? — Urągań trójnoga?
Po cóż narażasz i tak wątłe ciało...?
Póki czas, wróć się Ojczyzno ma droga
Czyż Ci nie mało mężów, którzy legli
Za Twoją wolność — a jednak daremnie
Za oceany i za góry biegli
Składać ofiary.

Rzekła Ojczyzna — Odemnie
Nic nie żądajcie, jedynie wolności
Tę czyż dać mogę, gdy wy spać będziecie?
Wśród tylu wrogów i wśród takiej złości
Ginąć mnie samej — wam nie honor przecie...
No, a synowie przezemnie chowani
Wrogom ofiary czy składać powinni?
Lub może pójdą w purpury odziani
Kłaniać się wrogom, jak ci, co dziś winni?
O nie! Jam Polska, na to nie pozwolę
By mi od piersi odrywano dzieci,
I śmielej zniosę ich śmierć, niż niewolę
I jeśli orzeł wraz zemną nie wzleci,
To wzlecę sama.
I dotąd lotu swego nie przestanę,
Dokąd na dłoniach czuć okowy będę,
I padnę martwa, gdy już wyczerpane
Będzie me ciało — lub wolność zdobędę.
Znikła duch Polska, zniknęły orlęta,
Lecące z szumem w południowe strony.
Cóż ich tam wabi — czy jesień poczęta?
Czy posłyszały bijące gdzieś dzwony?
Wszakże leciały jakby na wesele
Od blasku słońca, gorzała źrenica
I szum czyniły, chociaż ich niewiele,
A duszę wielką wskazywały lica.
I poleciały.

W kraju było smutnie.
Gdzieniegdzie tylko dziadowie stuletni,
Siedząc, dumali pobrzękując w lutnie.
Siedzieli smutnie, bo byli bezdzietni;
Ostatnich synów za Polskę oddali,
Śląc ich w nieznane południowe strony,
A teraz z płowych oczu łzy ucierali...
... I im pamiętny taki czyn szalony
I oni niegdyś tak samo zerwani
Biegli wesoło dać za wolność życie.
Jednak daremnie. Rozpaczy oddani
Wrócić musieli, aby płakać skrycie.

— — — — — — — — — — — —

Mijały lata. Południowe burze
Coraz to głośniej echem rozbrzmiewały...
Nareszcie buchnął grom więziony w chmurze
Ozwał się hymnem nieśmiertelnej chwały
W tysiąc dziewięćset osiemnastym roku
Rozświecił łany ojczystego pola
Orły wróciły, a w ich krwawym oku
Świeciła radość, że pękła niewola.
I dziw, jakie się rzeczy w gnieździe działy!
Oto orlęta nie porosły w pierze,
Nagle nad Polskie łany wyleciały
Śląc wrogom śmieszne krakania w ofierze
I szydząc z niego zakreślały koło,
Że tak nieznacznie odzyskały skrzydła
Coraz to wyżej wzlatały wesoło
Kracząc.

I im choć młodym już niewola zbrzydła.

— — — — — — — — — — — —

Teraz dopiero burza rozszalała
Nad Polskim Gniazdem. Choć niemcy ulegli,
To na ich miejsce bolszewja powstała,
A jej żołdacy w Polską ziemię wbiegli
Rozpędzić orłów, porozrzucać gniazda,
Spalić ich szczątki, aby nawet znaki
Nie pozostały i ażeby gwiazda
Sarmacka mogła widzieć dzikie krzaki
Tylko w tych miejscach kędy przedtem łany
Złociły pola. A na miejscu gniazda,
Ażeby tylko powstały kurhany.
Ale napróżno, moc nie łamie ducha,
Orzeł nie gubi nadaremnie pierza

I choć go smaga z wszech stron zawierucha
I coraz innym wiatrom go powierza,
Walczy wytrwale — przezwycięża burze,
Drwi sobie potem z tych, co się smagają
I leci śmiało ku rodzinnej górze,
Chociaż mu krwawe skrzydła pozostają.
Tak też i Polska. — Nie patrząc na trudy
Zdąża wytrwale do wiekowej sławy,
Chce stać się wielką tak jak była wprzódy,
Kiedy rządzili: Mieszko, Bolesławy.
Więc wzywa synów do zwycięstw nad wrogiem
I patrzcie jaką się okryła sławą,
Chociaż wróg dawno był już za jej progiem
Miał swoje hordy pod samą Warszawą.
Jednak jej syny, te młode orlęta
Czując jak wielka jest ich ramion siła,
Budzą się ze snu i rozrywają pęta.
Z wrogów — powstała wielka mogiła
Tyle więc ofiar, tyle krwi przelanej
Poszło w ofierze, aby kraj jej zbawić,
Jakże więc odejść ojczyzny kochanej
Jakże ją samą wśród wrogów zostawić,
Którzyby przyszli nas w kajdany wzięli
Nato, abyśmy znów potem krew leli?
O nie! — Gdy słaba — dodajmy jej siły,
Nie patrzmy na tych, co siedzą bezczynie.
Bo gromy wrogów wiecznie by w nas biły.
Wszak gnuśni wśród nas znaczą tylko zero,
I bez nich rośnie Polsce wielka chwała
I jeszcze wzrośnie, wszakże to dopiero
Dziesięć lat zbiegło, jak zmartwychpowstała!

JULJAN JABŁOŃSKI
Słuchacz Szkoły Hodowlanej w Liskowie.

Stałe Kursa Mleczarskie w Liskowie Centralnego Towarzystwa Rolniczego

Centralne Towarzystwo Rolnicze w Warszawie, wychodząc z założenia, że najważniejszą dźwignią rozwoju naszego mleczarstwa będą wykwalifikowani kierowcy mleczarni i widząc, że mleczarstwo nasze pod tym względem posiada braki, jak żadna inna dziedzina przemysłu w Polsce, przystąpiło do uruchomienia w lipcu w roku 1926 w Liskowie ziemi Kaliskiej dwumiesięcznego kursu mleczarskiego.

Wybór Liskowa na miejsce organizowania kursu podyktowany był kulturalnemi warunkami życia tej wsi, posiadającej elektryczne oświetlenie, wodociągi, kanalizację, dogodną komunikację atobusową ze stacją kolejową, odpowiednie budynki do pomieszczenia kursu, mleczarnię o dużym przerobie i t. p., następnie tym, że Lisków posiadając Spółdzielnie rolnicze różnego typu jest nieoceniony, jako teren przygotowawczy dla pracowników na niwie spółdzielczości.

Od kandydatów na kurs wymagano świadectwa ukończenia 7-u oddziałów szkoły powszechnej i conajmniej 3-miesięcznej praktyki mleczarskiej. Już z ilości zgłoszeń można było osądzić jak wielkie były u nas braki w dziedzinie zaspokojenia potrzeb szkolnictwa mleczarskiego. Miejsc wolnych było 48, ilość podań zaś kilkakrotnie przekroczyła tę ilość.

Uczniowie odbywali zajęcia praktyczne w tutejszej mleczarni spółdzielczej typu ręcznego.

Ten pierwszy kurs wykazał, że dwumiesięczny okres czasu, który z konieczności mógł być poświęcony wyłącznie przedmiotom ściśle zawodowym jak: mleczarstwo, mikrobijologja mleczarska, rachunkowość mleczarska, maszynoznawstwo mleczarskie i t. d., należało rozszerzyć w celu uzupełnienia wiadomości uczniów w przedmiotach ogólnych, jak: artmetyka, fizyka, chemja, aby umożliwić im lepsze zrozumienie przedmiotów specjalnych.

Dlatego też następne kursa organizowane przez C. T. R. w Liskowie były 3-miesięczne i odbyły się dwukrotnie: od 1.X.26 r. do 1.1.27 r. i od 15.1.27 r. do 15.4.27 r.

Okazało się również, że kursa mleczarskie w Liskowie będą miały znaczenie nietylko jako uczelnia przygotowująca wykwalifikowanych kierowników mleczarni, lecz również będą stanowiły teren praktyki i przygotowania pracowników mleczarskich wyższego rzędu.

Od chwili powstania kursu do chwili obecnej, goszczą one stale praktykantów mleczarskich z wyższym wykształceniem.

Radykalnie sprawa posunęła się naprzód z chwilą przyznania przez Ministerstwo Rolnictwa stałego subsydjum na prowadzenie kursów, co pozwoliło na znaczne rozszerzenie programu i ilość przedmiotów wykładanych. Subsydjum Ministerstwa Rolnictwa, uzupełniając zasiłki C.T.R-u dało kursom stałą podstawę materjalną i odtąd poza stałym personelem szkolnym wykładali również prelegenci przyjezdni, specjaliści w różnych dziedzinach mleczarstwa, zaproszeni przez zarząd kursów.

Wraz z uzyskaniem subsydjum Ministerstwa powstały Stałe Kursa Mleczarskie, których rozszerzony program obejmuje 5-o miesięczną naukę.

Pierwszy taki kurs rozpoczął swoje zajęcia dn. 1.10.1927 r. i powtarzany jest stale do chwili obecnej z przerwą miesięczną, poprzedzającą każdy kurs następny. A zatem w ciągu roku odbywa się kurs dwukrotnie. Terminy trwania kursu: 1.3 — 1.8 i 1.9 — 1.2. Miesiącami ferji są luty i sierpień.

Jednocześnie ze stałą podstawą materjalną kursa uzyskały doskonały teren pracy dla uczniów. Mianowicie w lutym r. 1927 odbyło się w Liskowie poświęcenie spółdzielczej mleczarni parowej, zbudowanej kosztem 100.000 złotych, zaopatrzonej w najnowsze maszyny mleczarskie firmy Alfa-Laval.

Mleczarnię tę, C. T. R. wydzierżawiło na zasadzie specjalnej umowy na użytek kursów Mleczarskich, przytem tytułem czynszu dzierżawnego zaopatrzyło mleczarnię w kompletną instalację chłodniczą wartości około 30.000 zł.

Odtąd kierownik szkoły mleczarskiej wchodzi w skład Zarządu Spółdzielni mleczarskiej i jest jednocześnie zarządzającym mleczarni spółdzielczej, odpowiedzialnym za wydatek i jakość masła.

Umowa powyższa zapewnia korzyści Kursom Mleczarskim i Spółdzielni Mleczarskiej, gdyż z jednej strony daje uczniom Kursów Mleczarskich, możność pracowania w nowoczesnej mleczarni, produkującej masło eksportowe, gdzie zaznajamiają się z najnowszym urządzeniem, z drugiej strony daje możność Spółdzielni korzystania ze środków, jakimi rozporządza szkoła mleczarska dla doskonalenia masła, poprawy mleczności krów i zwiększenia przerobu, a co zatem idzie — potanienia kosztów produkcji.

Stałe Kursa Mleczarskie w Liskowie mieszczą się w pięknym, przestronnym, dwupiętrowym budynku, specjalnie wybudowanym i przeznaczonym przez ks. Prałata Blizińskiego dla celów szkolnictwa zawodowego, oświetlonym elektrycznością, skanalizowanym i zaopatrzonym w wodociągi.

Na parterze gmachu mieszczą się pokoje dla przyjezdnych gości, praktykantów, oraz mieszkanie dla służby.

Na pierwszym piętrze mieści się sala wykładowa, kancelarja, pracownia uczniowska, oraz pracownie dla personelu nauczycielskiego z działem chemicznym i bakterjologicznym.

Na drugim piętrze mieści się w kilku salach sypialnia obliczona na 40 uczniów oraz mieszkanie instruktora kursów.

Kierownikiem kursów od dnia 1.7 b.r. jest niżej podpisany, którego współpracownikiem jest p. Cezul inż. chemik.

Zawdzięczając subsydjum Ministerstwa Rolnictwa zostało laboratorjum nauczycielskie kursów mleczarskich w ostatnich tygodniach wyposażone kosztem kilku tysięcy złotych w urządzenia, pozwalające na wykonanie wszelkich analiz chemicznych, wchodzących w zakres mleczarstwa, oraz zorganizowana pracownia bakterjologiczna, prowadząca badania nad produktami wytwarzanemi w tutejszej mleczarni oraz przygotowująca preparaty służące do demonstrowania wykładów z mikrobijologji mleczarskiej.

Na kursach mleczarskich w Liskowie wykładane są następujące przedmioty: mleczarstwo, mikrobiologja mleczarska, obsługa kotłów parowych, rachunkowość mleczarska, nauka o spółdzielczości, organizacja i urządzanie spółdzielni mleczarskiej, budownictwo, hodowla bydła, weterynarja, jajczarstwo, religja nauka o Polsce, fizyka i chemja.

Od wstępujących wymaga się świadectwa z odbytej służby wojskowej, (wzgl. zwolnienia), ukończenia conajmniej szkoły powszechnej 7 oddz., conajmniej 3-miesięcznej praktyki mleczarskiej, świadectwa moralności, metryki urodzenia, oraz świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia kandydata.

Opłata wynosi wpisowe jednorazowo 10 zł., oraz za naukę, utrzymanie i mieszkanie zł. 100 miesięcznie.

Przyczem przy wstąpieniu słuchacz winien uiścić opłatę za dwa miesiące zgóry, t.j. zł. 200.

Większość uczniów stanowią stypendziści organizacji rolniczych i samorządowych.

Do chwili obecnej dwu i trzymiesięczne kursa mleczarskie w Liskowie ukończyło 135 słuchaczów
5-miesięczne kursa zaś ukończyło 80 „

Razem . . 215 słuchaczów

Widzimy więc, że pod względem zaopatrzenia naszych spółdzielni w wykwalifikowanych mleczarzy, kursa zapełniły nie jedną lukę, uzupełniając w ten sposób pracę innych naszych szkół mleczarskich.

W najbliższej przyszłości Stałe Kursa Mleczarskie w Liskowie zostaną przemianowane na szkołę mleczarską.

Dyrektor Stałych Kursów Mleczrskich
w Liskowie
inż. (-) Stanisław Sochaczewski.

O kresach i dla kresów.
(Wschód)

Jak powstała Spółdzielnia Spożywców „Praca" we wsi Prończakach w p. baranowickim.

„Niech żywi nie tracą nadziei..

Nie ulega wątpliwości — że najcięższym okresem dla gospodarzy zwłaszcza małorolnych jest przednówek, szczególnie ostatni przednówek dał się mocno we znaki gospodarzom naszej wioski.

Ponieważ Kół. Rol wyratowało już raz z ciężkiej sytuacji gospodarzy, mianowicie wiosną kiedy nie było czem obsiać ziemi po zniszczonej oziminie, przeto poraz wtóry poczęliśmy myśleć nad sposobem poratowania najbiedniejszych.

Minął miesiąc czerwiec nastał wolny czas — wakacji. Po krótkich naradach Zarząd Kół. Rol. postanowił przystąpić do zbierania ofiar po okolicznych majątkach i wioskach, aby z tychże ofiar zorganizować loterję fantową, a zysk z loterji przeznaczyć na otwarcie Spółdzielni Spożywców.

Jednakże wszyscy wątpili w pomyślność przedsięwzięcia powtarzając: „Z hetoj sztuki niczoho ne budzie".

Na drugi dzień rano wyjechaliśmy do najbliższych majątków po ofiary — żegnani uśmiechem niepewności.

Pierwszy p. J. B. we Florjanowie obdarzył nas obficie, a potem już wszystkie majątki, zdawało się, na wyścigi zasilały nas ofiarami. Wieczorem tegoż dnia wioskę naszą spotkał miły zawód Oto powróciliśmy niczem kwestarz powieściowy przywożąc pełny wóz rozmaitych fantów w tem z większych: barany, pies rasowy i w kieszeni sporo gotowizny.

I tak przez kilka dni z rzędu wracaliśmy do wioski witani okrzykami: „Ot panicz szczaśliwyj!" „Ot spomahaje żyzniu dzierewień skuju". Aż serce rosło z radości na widok ofiar składanych często przez najbiedniejszych. A i przezacna Pani Rejtanowa, p. hrabia Platter, p. W. Bochwic, p. Czyż, p. Kotarbiński, przewieleb. i wielce zasłużony Ks. Wańkowicz

— nauczycielstwo okoliczne, ludność ze wszystkich wiosek bliżej położonych — szlachta zaściankowa wszyscy ochotnie składali ofiary w celu poparcia ideji Spółdzielczości.

W ostatnim dniu zakupiliśmy za zebraną gotówkę wiele przedmiotów pożytecznych jak: wiadra, buty, mydła, grzebienie, suknie, chustki i t.p. w celu powiększenia ilości fantów.

W dzień otwarcia loterji — a był to z Bożej łaski — dzień pogodny, ruch wielki powstał we wsi ba nawet okolicy. Na wiadomość, że za każdą złotówkę można wygrać: świnie, barana, gęś, 50 cegieł, suknie, szynkę, lub inną cenną rzecz, zaczęła napływać ludność ze wszystkich wiosek.

Tymczasem na sali loterji przybranej portretami Pana Prezydenta, Pana Marszałka i licznemi obrazami rolniczemi, wiejska kapela gra wesołe melodje miejscowe, w ogrodzie barany beczą, drób gdacze wesoło i gwarno dokoła.

Tak upływał czas — Pracowaliśmy jak mrówki przy wydawaniu wygranych fantów. Od czasu do czasu wznoszono tu entuzjastyczny okrzyk: „Kumpost!!“ (szynka) „Barrrannn!!!“ a czasem z politowaniem: „Jajko“ — „Jedna świeczka!“

Szybko minął dzień, fanty rozchwytano. Zarząd przystąpił do obliczania kasy i okazało się, że Spółdzielnie otworzyć można.

Zaraz więc następnego dnia przystąpiono do organizacji Spółdzielni i uruchomienia jej, a w pięć dni po tem, już nasi gospodarze: obnosili w torebkach „krupy“, „muhu“, „sielodki“i „czeho tolko dusza żełaje“ ze swojej Spółdzielni, danych im na kredyt do czasu pierwszych zbiorów.

Mimo wielkiego nakładu pracy szczęśliwym był człowiek kiedy słuchał takich zdań: „Wo wsie wieki błagodarić budu panicza za heto szto w tak ciażkie wremia poddzierzku dla nas wydumał“. Teraz zrozumieli że: „Z hetoj sztuki jest polza“.

Przywiązanie i ojcowska serdeczność naszych gospodarzy dodaje nam ochoty do coraz to nowych postępów, a moralna pomoc udzielana nam stale przez byłego p. starostę Kulwiecia ugruntowała naszą pracę.

„Nie tracimy nadziejl.. że na wiosnę Spółdzielnia Spożywców, Mleczarnia Spółdzielcza, Kol. Rol. Bibljoteka i gazety wszystko to znajdzie się pod jednym dachem, którego nazwa brzmieć będzie: „Dom Spółdzielczy im. Ks. prałata Wacława Blizińskiego“.

W. K.

wych. Liskowa.

Prończaki w październiku 1928 r.

A. Sochaczewska.

WOJTEK

(Ciąg dalszy)

W życiu Wojtka nastąpił przełom. Wiadomo było czego się teraz trzymać. Rzecz prosta — chłopak miał zdolności do rysunków i trzeba było go pchać ciągle naprzód. Rolę tę, dość zresztą trudną, wzięła na swoje barki nauczycielka. Dostarczała mu ołówków, kredek i papieru. Wojtek w swoim małym, chłopskim mózgu wykombinował po swojemu. Otóż wymyślił sobie, że nauczycielka boi się, by nie rysował więcej jej twarzy na szkolnych zeszytach na pośmiewisko dla całej klasy. Dlatego więc przez wdzięczność rysował u niej w pokoju, po lekcjach podobizny swoich kolegów. Karykatury były niezdarne, ale podobieństwa nadzwyczajne. Rozumie się, że chłopak oddany cały pasji rysowania zarzucił w kąt pogardliwie wszystkie arytmetyki i „czytanki“. Liczył zuchwale na protekcję „dobrej pani“ i gdyby był trochę starszym, powiedziałby sobie bez wątpienia: „jakoś tam będzie“.

Ale wcale „jakoś“ tam nie było. Po jakimś czasie odebrano mu ołówki i kredki i kazano się uczyć. Pozaprogramowe lekcje rysunków skasowano. W Wojtku powstał bunt. Uczyć się nie chciał. Nauczycielka powiedziała mu kiedyś: „Musisz mieć czwórkę z artmetyki, inaczej nie dam ci ołówka do ręki, nie narysujesz nawet kreski, słyszysz“? W domu rózga matki jeszcze silniej pokonała jego słabnący upór. Chłopak zaczął się uczyć. Wziął się do tego z taką pasją, z jakąby mógł się zabrać tylko do rysunków. Zawziętość ta jednak miała w sobie coś złego i wstrętnego dla Wojtka. Ale Wojtek trwał. Z takim samym chłopskim uporem zabrał się do nienawistnej tabliczki mnożenia, z jakimby się wziął do ołówka. Ale za to zeszyty roiły się od karykatur nauczycielki. To była jego zemsta i tego odmówić sobie nie mógł.

Jakoś w półtora roku po wstąpieniu Wojtka do szkoły (był już wtedy w drugiej klasie) — chłopak dostał od nauczycielki pudełko wodnych farb. To już przechodziło najśmielsze marzenia Wojtka. Gdy otworzył blaszane pudełko i zamigotały mu przed oczami kolorowe krążki — Wojtek uczuł dziwny ścisk serca i nieprzepartą ochotę, by rzucić się nauczycielce do nóg. Ale wiedział, że czem innem zrobi jej większą przyjemność. Oto skrycie i potejemnie schował pudełko pod swój siennik, rysowanie w domu zarzucił zupełnie i ze zdwojoną energją zaczął się uczyć. W tym czasie Wojtek nad wiek spoważniał. Nie grał z chłopakami w palanta i nie ciągnął dziewczęta za mizerne warkoczyki. Jedynym jego celem było umieć „na wyrywki“ tabliczkę mnożenia i po kolei wymieniać wszystkie nazwy prawych dopływów Wisły. Na imieniny nauczycielki wymalował darowanemi farbami mały obrazek, przedstawiający jego chałupę w słońcu z bocianim gniazdem na dachu. Chałupa była niesłychanie niebieska, a gniazdo było bez mała tej samej wielkości, co i studnia na podwórku; nie mniej jednak rzeczywiście w tym obrazku było wiele słońca. Chłopak wiedziony jakąś cudowną intuicją i wysubtelnionym wzrokiem oddał na papierze świetlne plamy i cienie, jakie rzucała ściana chałupy na dróżkę, wiodącą do

Z przeszłości Liskowa.

Cmentarze

Wyraz cmentarz pochodzi od greckiego koimeteria, co znaczy miejsce snu, chrześcjanie bowiem śmierć uważają za sen ciała, który będzie przerwany w dniu zmartwychwstania.

Aby pobudzić żyjących do modlitwy za zmarłych, Kościół nakazywał grzebać nieboszczyków przy świątyni, zniósł przez to zwyczaj palenia zwłok i składania szczątków w urny na wzgórzach.

Nasza okolica posiada resztki takiego pogańskiego cmentarza na pewnem zoranem wzgórzu na Wygodzie, gdzie od czasu do czasu wyorywano garnki z popiołem nieboszczyków.

Wiele potrzeba było na to czasu, aby ludzie nauczyli się chować zmarłych przy kościele. Gdy znowu w 18 wieku ze względów zdrowotnych i innych, chciano cmentarze umieścić w skupieniu poza miastem na poświęconem ku temu miejscu, nikt wtedy niechciał tam się chować. Wiele trzeba było zwyciężyć przeszkód i przesądów, zanim ludzie przyzwyczaili się do cmentarzy w polu. Chowano tam z początku dla przykładu kapłanów i zakonnice; gdy dopiero w roku 1788 biskup Smoleński, ks. Gabryel Wodzyński w testamencie nakazał pochować swe ciało na nowym cmentarzu świętokrzyskim poza Warszawą w polu, i ludowi tę wolę biskupią odczytano, wtedy przesąd został wykorzeniony i w kraju wprowadził się zwyczaj chowania na cmentarzach zamiejscowych.

Dawne więc groby nieboszczyków niszczą się przy naszym kościele, cmentarz był wtedy obszerniejszy, świadczą o tem liczne kości, które wykopywano już poza murami dzisiejszego cmentarza, zwłaszcza od południa.

Na północno-wschód od dzisiejszego kościoła zaprowadzono u schyłku 18 wieku teraźniejszy cmentarz grzebalny. Obydwa cmentarze i przykościelny i zawioskowy były w roku 1887 jednakowo ogrodzone, mianowicie: dwucalowymi balami opuszczanemi w dębowe słupy. Cmentarz, gdzie dziś chowają, był za pamięci ludzi starszych 4 razy powiększany; rozszerzono go w czasie cholery roku 1852 i potem jeszcze trzy razy.

W r. 1924 cmentarz grzebalny ogrodzono murem.

Na cmentatzu obok licznych mogił znajduje się kilka piękniejszych nagrobków czy to dawnych właścicieli dóbr Liskowskich i Strzałkowskich, czy też innych zamożniejszych rodzin.

Pobudowanie jednego z grobowców ma ciekawą historję, którą podał ks. Romanowicz były proboszcz Liskowa, za którego czasów to się działo. Sruborski, właściciel Strzałkowa procesował się ze swym zięciem Slocińskim, ale teść umarł pierwszy i wystawiono mu grobowiec, w rok potem umarł i zięć, a pochowali go w grobie teścia. Jednakże po tygodniu przechodnie zauważyli na grobie niezwykłą scenę, bo oto poznali, że teść wypycha zięcia, gdy takie widowisko powtarzało się do trzeciego razu, rodzina wybudowała okok drugi podobny grób dla zięcia.

W czasie cholery 1852 r. założono nowy trzeci cmentarz choleryczny na wschód od Liskowa, pierwszym tam pochowanym człowiekiem był Walenty Jakubosz. Wojciech Trzebiński posadził tam drzewa i krzyż postawił. Na tym cmentarzu leży około 100 ludzi.

W przeddzień dnia Zadusznego cmentarz grzebalny przybiera odświętny wygląd, każdy prawie grób swych krewnych odświeża, zdobi wieńcami, kwieciem i świecami.

---

studni. I ten obrazek właśnie był drugim przełomem w życiu Wojtka.

Znów upłynął rok mozolnej i wytężonej pracy. Wojtek był pierwszym w klasie. Do głęboko wkorzenionej namiętności do malowania. przyłączyła się druga namiętność pasja czytania książek.

Jedna przeczytana książka z bibljoteki szkolnej, pociągała za sobą chęć przeczytania drugiej. Z arytmetyką szło coraz gorzej. Z piątek posypały się czwórki, potem już Wojtek „jechał" na trójkach. Za to stopnie z polskiego nie zmieniały się. Ciągle było „celująco". Przed Wojtkiem otworzyły się całe światy nieznane i cudowne. Jakieś niesłychane przygody chłopców, którzy byli w jego wieku, ich życie ich myśli. Potem „Robinson Kruzoe". Wojtkowi dech zapierało, gdy czytał o nieznanych krajach i wyspach, o dziwnych, olbrzymich oceanach i zwierzętach.

Zncząl malować fantastycznie, niewidziane nigdy drzewa i ludzi o czarnych włosach i błyszczących zębach. Czasem całe strony, przedstawiające ludożerców przy okropnej uczcie.

Wojtek żył jak w oczadzeniu. Czekał z utęsknieniem wakacyj, kiedy pasąc konie będzie mógł zaczytywać się w niesamowitych powieściach.

Przyszły wakacje, a z nimi nowy, nowy okres w czytaniu książek.

Przyszły opisy bitew i bohaterskie walki Polaków.

Siedząc w rowie i pilnując koni, Wojtek przeżywał wszystkie porażki i zwycięstwa. Żałował, że nie nazywał się Józefem, jak Poniatowski, albo Tadeuszem jak Kościuszko. Cudowne imiona!

Czasem marzył, że jest Napoleonem „Małym Kapralem", ot, takim sobie w szarym płaszczu i trójkątnym kapeluszu. (D. c. n.)

Powinniśmy dojść do tego, aby nasze cmentarze były czemś pięknem i miłem na wzór poznańskich.

X. L. Wł. Ulatowski.

KRONIKA

— **W dniu W. W. Ś. Ś.** bawili w Liskowie: Ks. Dr. Franciszek Krupa, prof. Sem. Duch. we Włocławku i ks. Stefan Pietruszka, Sekretarz Generalny Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w djecezji Włocławskiej, były założyciel i redaktor naszego miesięcznika. Podczas kilkadniowego pobytu, w wolnych chwilach od obowiązków kapłańskich, spędzał czas wśród grona członków tutejszego Stowarzyszenia, którego był założycielem, z Liskowa udał się do parafji Chlewo, gdzie założył nowe Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

— **Z dniem 3 listopada** w Sierocińcu otwarto warsztat krawiecki, pod kierownictwem P. Zygmunta Balickiego, uprzednio została uruchomiona pracownia szewcka, pod kierownictwem p. Rafała Cieplikowskiego. Przy pracowni szewckiej zostali wyzwoleni na czeladników wychowańcy Sierocińca: Swięcicki Mieczysław, Trofimczuk Jakób.

— **Ze Stowarzyszenia Młodzieży.** Dnia 4-go listopada w sali Domu Ludowego odbyło się zebranie Stow. Ml. Pol., na którym wygłosił odczyt p. t. „Jaka powinna być dziewica Polska". P. Franciszek Partyka, uczeń Szkoły Hodowlanej w Liskowie. Tegoż dnia wieczorem staraniem uczniów Szkoły Hodowlanej, oraz druhen Stowarzyszenia Młodzieży, była odegrana sztuka p. t. „Zaręczyny pod kulami" — St. Kiedrzyńskiego obrazek z r. 1920, oraz obraz mimiczny „u fryzjera". Zebrano 127 zł., które w całości przeznaczono na „Liskowianina".

— **Wycieczki w Liskowie.** Dnia 7 listopada przyjechała wycieczka Nauczycieli Szkół Powszechnych z poznańskiego, licząca 25 osób, która po zwiedzeniu Szkół, Spółdzielni i Sierocińca, dłuższy czas bawiła w Szkole Zawodowej Żeńskiej, podejmowana bardzo gościnnie przez Zarząd Szkoły w osobie p. Dyrektorki Józefy Iliszkówny.

W tym dniu zwiedziła Lisków wycieczka z Kalisza pod przewodnictwem p. Starosty.

— **Posiedzenie Rady Nadzorczej Szkół Zawodowych** odbyło się dnia 7 listopada, o godzinie 12 w poł., pod przewodnictwem p. Starosty Potockiego, a przy udziale inspektora Szkolnego p. Ziarkiewicza, sekretarza p. Jankowskiego, ks. prałata Blizińskiego i czterech członków wydziału powiatowego.

— **Uroczystość 10-lecia Niepodległej Polski.** W Liskowie święciliśmy pamięć wielkiego faktu historycznego, faktu odzyskania utraconej niepodległości po przeszło stuletniej niewoli. Wskrzeszona Ojczyzna wymagała skupienia wszystkich sił około swej odbudowy. Największe wysiłki zarówno poszczególnych Rządów jako i społeczeńswa, wytężone zostały w kierunku zbudowania organizacji państwowej i w kierunku postawienia na odpowiedniej stopie naszej siły zbrojnej, podniesienie z ruiny przemysłu, odbudowy zniszczonego rolnictwa i rozwinięcia handlu. W dziesiątą więc rocznicę naszej niepodległości, wspominając chwilę, kiedy pęta opadły, kiedy naród w krwi i męce odrodził się i powstał, oddawaliśmy hołd wszystkim tym, którzy zdobywali naszą ziemię, bo prochy polskich żołnierzy, to fundament, na którym wyrosły mury Rzeczypospolitej, sława i nieśmiertelność Ojczyzny.

W Liskowie ten pierszy jubileusz był bardzo uroczyście obchodzony. Dnia 9 bm. wieczorem młodzież wszystkich szkół, w liczbie około 700 osób, zebrała się na boisku w Sierocińcu, skąd wyruszyła w towarzystwie orkiestry i niosąc pochodnie w kierunku kościoła do pomnika Kościuszki, przed którym to odśpiewano „Rotę".

Następny dzień był poświęcony dla uczczenia Niepodległości wyłącznie przez młodzież szkolną. Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa, które odprawił Ks. Prałat Bliziński w miejscowym kościele, młodzież wyruszyła w pochodzie defilując przed pomnikiem Kościuszki, którą to przyjął Ks. Prałat Bliziński w asyście Dyrektorów iKerowników, szkół i Nauczycielstwa miejscowego. Następnie udano się na plac przed kościołem, gdzie młodzież została ustawiona w czwórkach dokoła miejsca, na którem, jako skromny żywy pomnik zostało, przez delegację szkół, posadzone drzewko (młoda lipa).

Przed dokonaniem aktu posadzenia lipy, dyrektor Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej p. inż. B. Mroziński przemówił w gorących słowach do zebranej młodzieży, w którym silnie podkreślił fakt Niepodległej Polski. Poczem orkiestra odegrała hymn narodowy, a na zakończenie tej uroczystości młodzież odśpiewała „Rotę".

Wieczorem w Sali Domu Ludowego odbyła się akademja, którą zagaiła Dyrektorka Szkoły Zawodowej Żeńskiej p. Józefa Iliszkówna, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy, a następnie został wygłoszony odczyt, deklamacje solowe i chóralne, oraz tańce narodowe przez dzieci Sierocińca. Na zakończenie odegrano sztukę p. t. „Polska już wolna". Program został wykonany przez uczącą się młodzież ze wszystkich szkół liskowskich.

Dzień 11 listopada był poświęcony dla uczczenia 10-lecia Niepodległej Polski przez ludność parafji liskowskiej, oraz inne organizacje społeczne i stowarzyszenia spółdzielcze. Po uroczystym nabożeństwie sformował się pochód na placu przed kościołem i wyruszył na boisko Sierocińskie. Pochód otwierała orkiestra Sierocińca, poczem Straż Ogniowa, Harcerze, Przysposobienie wojskowe, Rada gminna, Koło gospodyń wiejskich, Kółko rolnicze, Zrzeszenie inteligencji, oraz liczna rzesza ludu.

Na boisku Sierocińca przemówił do zebranych dyrektor Szkoły Rzemieślniczo-Przemysłowej, p. inż. B Mroziński, a orkiestra odegrała hymn narodowy.

— **Dnia 13 listopada.** Odbył wizytację Szkoły Zawodowej Żeńskiej i Szkoły Rzemieślniczej Męskiej inspektor Szkół Zawodowych okręgu łódzkiego p. inż Smalczyński.

— **Dar Sejmiku Kaliskiego dla Sierocińca.** Sejmik Kaliski ofiarował Sierocińcowi 600 sztuk drzewek owocowych i ozdobnych, które zostały posadzone na terenie Sierocińca.

— **Z dniem 15-go listopada** został otwarty przy Szkole Zawodowej Żeńskiej dział trykotarski, który prowadzić będzie S. Ludwika Olbracht.

— **Z Sierocińca.** Wskutek powiększonej liczby wychowanek przybyła jeszcze jedna siła wychowawcza w osobie S. Ignacji Muszyńskiej. Wysłani wychowankowie na koszt Sierocińca: Kulfan Ludwik do Szkoły Organistorskiej w Kielcach i Zofja Maniszewska do Seminarjum Nauczycielskiego we Włocławku.

— **Odbudowa Liskowa po pożarze.** Odbudowa części Liskowa po pożarze, ktory nawiedził w kwietniu r. b. postępuje w szybkim tępie. Dziś już prawie wszystkie gospodarstwa nawiedzone klęską pożaru, wzniosły nowe budowle z materjałów ogniotrwałych. Nowe budynki są wystawione według zgóry opracowanych planów i zewnętrznym wyglądem swym znacznie upiększyły Lisków.

— **Święto Młodzieży.** Rok rocznie młodzież katolicka, zrzeszona w „Stowarzyszeniach Młodzieży", składa hołd swemu Patronowi św. Stanisławowi Kostce, w dniu „Święta Młodzieży". W tym roku „Święto Młodzieży" wypadło dnia 18 listopada. W trzy dni, poprzedzające uroczystość wspomnianą, urządzone były krótkie uroczyste nabożeństwa o godzinie 7.30 rano, celem przygotowania młodzieży do godnego obchodu samej uroczystości. Nabożeństwa powyższe, na które przybywała młodzież szkolna, składały się z pieśni, modlitw, krótkiego przemówienia, w których wskazywane były najważniejsze cnoty św. Stanisława i błogosławieństwa N. S.

Sam dzień „Święta Młodzieży" wyróżniał się od zwykłych niedziel. Na rannej mszy św. sporo młodzieży przystąpiło do komunji św., ażeby w ten sposób zaskarbić sobie pomoc nadprzyrodzoną swego Patrona. Wieczorem w Sali domu ludowego urządzona była uroczysta akademja, ku czci św. Stanisława Kostki. Na całość złożyły się śpiewy, wykonane przez wychowanki Sierocińca, pod kierunkiem Siostry wychowawczyni, deklamacją przy żywym obrazie, przedstawiającym św. Stanisława Kostkę w otoczeniu aniołów, a urządzonym przez dzieci Sierocińca, pod kierunkiem Siostry Joanny — nauczycielki szkoły powszechnej, dalej nastąpiła deklamacja, ucznia szkoły hodowlanej, „Oto Chryste" — potem przedstawienie: „Żołnierz" — F. Żurowskiej — odegrane przez uczniów szkoły mleczarskiej i odczyt — wygłoszony przez p. E. Tyblewską, nauczycielkę szkoły powszechnej.

Odczyt ten zasługuje na szczególne wyróżnienie ze względu na swoją treść i b. piękną formę. Prelegentka we wstępie przypomniawszy, że starożytny Rzym żądał przedewszystkiem „chleba i zabaw", nawiązała do faktu, że i dziś młodzież mało myśli o ideałach i często widzi swój cel w rzeczach niskich i jej niegodnych. Następnie na tle życiorysu św. Stanisława, w pięknych słowach i odpowiednich porównaniach wyłożyła, jaką ma być młodzież dzisiejsza. Prześlicznie została nakreślona na tle przyrody, miłość do kraju ojczystego św. Stanisława Kostki i do wszystkiego co swojskie i rodzime, tak samo w pięknym obrazku przedstawiła prelegentka wizję Ojczyzny Polski, jaką miał przed śmiercią, w Rzymie, św. Stanisław Kostka. W zakończeniu zachęciła młodzież zebraną do wstępowania w ślady swego Patrona, przez cnoty: czystość, miłość Boga i bliźnich i pracę rzetelną nad sobą i dla Ojczyzny naszej.

Cisza i skupienie, jakie panowało na sali w czasie odczytu, najlepiej świadczyły z jak wielkiem zainteresowaniem młodzież słuchała referatu, a huczne oklaski, jakiemi darzono p. Tyblewską, dowodziły z jaką wdzięcznością młodzież przyjęła wypowiedziane słowa.

Ks Prałat W. Bliziński, będący na akademji, osobiście podziękował p. E. Tyblewskiej za wygłoszenie tak pięknych wskazówek i trafnych uwag do młodzieży liskowskiej.

W dniu „Święta Młodzieży" urządzony został znaczek, na co otrzymało, tutejsze Stowarzyszenie Mł. Pol., zezwolenie od p. Starosty Kaliskiego z dn. 8.XI b. r. Nr. 11385/II pa.

Zbieraniem pieniędzy zajęły się druhny: W. Broziówna i Z. Siennicka, oraz druhowie R. Górski i Fr. Partyka, zebrano razem 36 zł. 30 gr., po potrąceniu wydatków, pieniądze powyższe przesłano do Związku Mł. Pol. we Włocławku. Akademja dała dochód w sumie 68 zł. 70 gr., pieniądze te obrócono na koszta odnowienia sali domu ludowego w Liskowie.

Redaktor: **Kazimierz Sprusiński.** **Drukarnia Ziemi Kaliskiej, Kalisz** Wydawca: **Ks. Jan Biniewicz.**